



Czesław Miłosz

Oda do ptaka

O złożony.
O nieświadomy.
Trzymający za sobą dłonie pierzaste.
Wsparty na skokach z szarego jaszczura,
Na cybernetycznych rękawicach
Które mają czego dotkną.

O niewspółmierny.
O większy niż
Przepaść konwalii, oko szczypawki w trawie
Rude od obrotu zielono-fioletowych słońc,
Niż noc w galeriach z dwojgiem światła mrówki
I galaktyka w jej ciele
Zaiste, równa każdej innej.

Poza wolą, bez woli
Kołyszysz się na gałęzi nad jeziorami
powietrza,
Gdzie pałace zatopione, wieże liści,
Tarasy do lądowań między lirą cienia.
Pochylasz się wezwany, i rozważam chwilę
Kiedy stopa zwalnia uchwyt, wyciąga się ramię.
Chwieje się miejsce, gdzie byłeś, ty w linie
kryształu
Unosisz swoje ciepłe i bijące serce.

O niczemu niepodobny, obojętny
Na dźwięk pta, pteron, fvgls, brd.
Poza nazwą, bez nazwy,
Ruch nienaganny w ogromnym bursztynie.
Abym pojął w biciu skrzydeł co mnie dzieli
Od rzeczy którym co dzień nadaję imiona

I od mojej postaci pionowej
Choć przedłuża siebie do zenitu.

Ale dziób twój półotwarty zawsze ze mną.
Jego wnętrze tak cielesne i miłosne,
Że na karku włos mi jeży drżenie
Pokrewieństwa i twojej ekstazy.
Wtedy czekam w sieni po południu,
Widzę usta koło lwów mosiężnych
I dotykam obnażonej ręki
Pod zapachem krynicy i dzwonów.

Montgeron, 1959

(Król Popiel i inne wiersze, 1962)